

Konferencja I

Fragment Księgi Wyjścia opisujący modlitwę w Namiocie Spotkania, to jeden z najpiękniejszych i najgłębszych tekstów biblijnych o modlitwie. Ukazuje on niesłuchanie głęboko jej istotę. Jeżeli chcemy nauczyć się modlitwy, to musimy sięgnąć do tego tekstu i ciągle do niego wracać, aż zrozumiemy całą jego głębię i zarazem całą głębię tego, co nazywamy modlitwą.

Mojżesz zaś wziął namiot i rozbił go poza obozem, i nazwał go Namiotem Spotkania. A ktokolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem. Ile zaś razy Mojżesz szedł do namiotu, cały lud stawał przy wejściu do swych namiotów i patrzył na Mojżesza, aż wszedł do namiotu. Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu. Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon u wejścia do swego namiotu (Wj 33, 1-10).

Spotykamy w tym tekście najpierw określenie "Namiot Spotkania". Ten termin ma szczególne znaczenie w naszym ruchu oazowym, w Ruchu Światło-Życie. W czasie oazy staramy się wprowadzić praktykę tzw. Namiotu Spotkania i radzimy wszystkim członkom Ruchu, aby sobie ją przyswoili, gdyż jest to rzecz istotna. Można powiedzieć, że nie jest naprawdę członkiem Ruchu, nie zrozumiał jego istoty ten, kto nie wprowadził w swoje życie praktyki Namiotu Spotkania. Jeżeli chcemy być w Ruchu animatorami, to przede wszystkim tego musimy się nauczyć, żebyśmy mogli z całym przekonaniem i w oparciu o własne doświadczenie uczyć innych praktyki Namiotu Spotkania.

Modlitwa to spotkanie

W samej nazwie "Namiot Spotkania" jest już określona istota modlitwy: modlitwa to jest spotkanie, spotkanie zaś dokonuje się pomiędzy osobami. Tylko osoby mogą się spotkać. Spotkanie jest zawsze najpierw i przede wszystkim spotkaniem się dwóch osób – "ja" i "ty". Polega ono na tym, że ja staję w obliczu drugiej osoby, przeżywając ją jako "ty" w stosunku do swego "ja". Jeżeli przeniesiemy to określenie na relacje człowieka do Boga, to otrzymamy dokładne, precyzyjne określenie istoty modlitwy. Istotą modlitwy jest spotkanie osoby człowieka z Osobą Boga.

Miejsce oddzielone

"Namiot Spotkania" znaczy to samo, co Namiot Modlitwy. Z kontekstu wynika, że był to najpierw dosłownie namiot, a więc miejsce, ale miejsce oddzielone, wydzielone. Ten namiot znajdował się poza obozem. Obóz – w znaczeniu dosłownym, ale także przenośnym – to miejsce, gdzie toczy się życie. Ludzie pracują, przygotowują pokarm, załatwiają pomiędzy sobą różne sprawy. W obozie jest zwykle zgiełk, ruch. Żeby spotkać się z Bogiem, trzeba "wyjść z obozu" – w sensie przenośnym albo dosłownym, albo raczej trzeba powiedzieć: w sensie i dosłownym, i przenośnym. Trudno się modlić w zgiełku wielu spraw, w zagonieniu, w pośpiechu. Otóż pierwszy warunek modlitwy, prawdziwej modlitwy, to jest wyjście z obozu i pójście do Namiotu Spotkania, czyli do miejsca, gdzie możemy być sam na sam z Bogiem, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Czas dla Boga

W modlitwie ważne jest nie tylko miejsce, ale także czas. Jeżeli mówimy do członków naszego Ruchu: "stwórzcie sobie" czy: "zbudujcie w swoim życiu Namiot Spotkania", to znaczy, że każdy musi znaleźć w swoim życiu i to w każdym dniu, czas i miejsce. Czas, który jest tylko do dyspozycji Boga. Czas, w którym zostawia się wszystkie inne rzeczy jak gdyby na zewnątrz. Muszę mieć czas, który według ludzkiej oceny można by nazwać czasem straconym. Tyle mam pracy, tyle mam obowiązków, a jednak zostawiam wszystko, by w ten czas – niech to będzie 10-15 minut czy pół godziny – być wyłącznie do dyspozycji Boga. W tym czasie nie mogę odrabiać na przykład obowiązkowych czytań, czy przemyślać spraw, które na mnie czekają, do których zaraz muszę wrócić. Trzeba zostawić w obozie te wszystkie sprawy, wyjść poza obóz i wejść do Namiotu Spotkania. To jest warunek.

Nie traktuję Boga poważnie, jeśli nie mam dla Niego czasu. Każdy z nas, kiedy załatwia sprawy z ludźmi wpływowymi, od których jest zależny, to przede wszystkim oczekuje, że ci ludzie będą mieli dla niego czas. Jeżeli ktoś załatwia nasze sprawy przez sekretariat albo tylko przez uchylone drzwi i od

razu krzyczy: "Nie mam czasu!", to wiadomo, jak wtedy reagujemy: czujemy się dotknięci, poniżeni w swojej godności, poniżeni. Wielcy ludzie takiej miary, jak Jan Paweł II, mają zawsze czas dla człowieka.

Jeszcze z czasów, kiedy ksiądz kardynał Wojtyła był w Krakowie, nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby kiedykolwiek powiedział: "Nie mam czasu". Raz nawet Ksiądz Kardynał już był na lotnisku, żeby odlatywać do Rzymu, ale nawet wtedy miał jeszcze czas, żeby rozmawiać; aż przez megafony musieli wołać, że pasażer Karol Wojtyła ma się już zgłosić do odprawy celnej. On ma czas, żeby porozmawiać, wysłuchać. Dlatego w konsekwencji często się spóźnia. On nie może zostawić człowieka, z którym rozmawia w tej chwili dla człowieka, z którym dopiero później ma rozmawiać. Bo w tej chwili jest z nim żywy człowiek, osoba. Głęboki szacunek dla osoby wymaga właśnie, żeby mieć czas.

Pan Bóg ma zawsze czas dla nas. On nie powie nigdy: "Przyjdź się pomodlić później, albo jutro, teraz nie mam czasu". Trudno sobie wyobrazić, żeby Bóg stawiał takie warunki. Wiemy, że Bóg zawsze ma czas dla nas. A my to minimum, które musimy zrobić i bez którego nigdy nie uda się nam żadna modlitwa, to znaleźć czas. Nie mogę przyjść na modlitwę z nastawieniem: "muszę, bo taki jest obowiązek, ale jak najszybciej", bo ciągle mi towarzyszy świadomość: "nie mam czasu, przecież tyle spraw czeka, muszę pędzić tu czy tam", albo nie mam czasu w tym sensie, że nawet w czasie modlitwy nie myślę o Bogu, tylko o sprawach, od których się przed chwil oderwałem. Mnóstwo jest ludzi, którzy nie mają czasu i nigdy się nie modlą. Czy może być większe lekceważenie Boga ze strony człowieka niż kiedy człowiek powie: "nie mam czasu, nie mam czasu na rozmowę z Bogiem"? Bóg mi udziela audiencji. Jest gotowy w każdej chwili. A ja: "nie mam czasu!".

To jest pierwsza sprawa w szkole modlitwy, od tego musimy zacząć: znaleźć codziennie chwilę czasu dla Boga. Musi to być czas tak naprawdę poświęcony Bogu. Czas, w którym jestem do Jego dyspozycji. Gdy ktoś z nas pójdzie na rozmowę z jakąś osobistością, to nie będzie wówczas załatwiał innych spraw, powiedzmy, naprawiał swojego zegarka czy zerwanego łańcuszka. To jest nie do pomyślenia. W stosunku do Boga, niestety, bardzo często tak bywa: niby rozmawia, a cały czas jest zajęty czym innym.

Jeżeli mówimy, że każdy z nas musi sobie wybudować taki Namiot Spotkania, to znaczy, że musi w ciągu dnia przygotować, przewidzieć taką chwilę, w której ma czas dla Boga. I wtedy zostawia wszystko i idzie tam, gdzie Bóg na niego czeka. To jest zadanie. To zależy od nas. To wymaga wysiłku woli. Tego nikt za nas nie robi.

Tabernakulum znaczy "namiot"

Bóg jest wprawdzie wszędzie obecny, ale wiemy, że szczególnie obecny jest w sakramencie Eucharystii. "Tabernakulum" – to słowo łacińskie znaczy w przekładzie "namiot"; to jest właśnie ten Namiot Spotkania dla nas. Najlepiej więc Namiot Spotkania odprawiać przed Tabernakulum. Jeżeli jednak nie ma takich warunków, to można się modlić gdziekolwiek, ale żeby mi nikt nie przeszkadzał, żeby mnie nikt nie znalazł w tym momencie. Nie zawsze to jest możliwe, ale musimy podjąć wysiłek zorganizowania sobie czasu i swoich zajęć tak, żeby było miejsce na rozbięcie Namiotu Spotkania w ciągu dnia.

Przeżycie obecności Boga

Druga sprawa, która należy do istoty modlitwy, jest również ukazana w tym tekście z Księgi Wyjścia. Mianowicie: "Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu. I wtedy Jahwe rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu". Słup obłoku jest w Piśmie świętym zawsze znakiem obecności Boga. Bóg jest w szczególnie sposób obecny w tym miejscu, gdzie znajduje się obłok.

Istotnym uwarunkowaniem, bez którego nie ma modlitwy, jest przeżycie obecności Boga. W podręcznikach życia wewnętrznego, gdzie jest mowa o modlitwie, o różnych metodach tak zwanego rozmyślenia czy modlitwy myślniej, bardzo często spotykamy się ze stwierdzeniem, że modlitwa ma się rozpocząć od postawienia siebie w obecności Boga. Muszę sobie najpierw uświadomić, że Bóg w tej chwili jest obecny dla mnie. Jeżeli nie uświadomię sobie tej obecności Boga, to będę rozmawiał sam ze sobą, a nie z Bogiem. Bardzo często modlitwa jest rozmawianiem ze sobą. Bardzo często przyłapujemy

się na tym, że niby się modlimy, ale nasza myśl wcale nie wychodzi poza nasze wnętrze, tylko ciągle krążymy wokół siebie, koło swoich spraw. Nazywamy to roztargnieniami na modlitwie. Nie potrafimy przebić tej bariery, zamknięcia się w swoim własnym ja. Modlitwa musi jednak być przekroczeniem tego więzienia, tej granicy własnego ja, czyli musi być właśnie postawieniem siebie w obecności Boga.

Modlitwa aktem wiary

Jak to się może dokonać? Tylko przez wiarę, bo wiara jest w nas władzą poznawczą, dzięki której wychodzimy z siebie, żeby stanąć w obliczu tej rzeczywistości, którą jest Bóg. To jest istota wiary. Wiara to jest jakiś nowy zmysł w nas, jakiś nowy sposób poznania. Dzięki wierze możemy przekroczyć ten wymiar tylko własnego istnienia czy tylko świata materialnego i zwrócić się w kierunku tej rzeczywistości, jaką jest Bóg. Dlatego modlitwa jest zawsze ćwiczeniem wiary. Jeżeli modlitwa nie jest ćwiczeniem wiary albo nie jest aktem wiary, to wtedy właściwie nie ma modlitwy. Wtedy może być klepanie – jak mówimy – pacierzy, recytowanie pewnych formuł, spełnianie jakichś czynności z przyzwyczajenia, z poczucia obowiązku czy w oparciu o przekonanie, że to ma jakieś magiczne znaczenie. To nie jest modlitwa. Modlitwa bazuje na wierze. Ona jest ćwiczeniem wiary albo też aktem wiary. Jeszcze inaczej można powiedzieć, że wiara w nas przechodzi z możliwości do aktu wtedy, kiedy się modlimy. Bo wiara w nas – dopóki nie robimy z niej użytku – jest tylko pewną możliwością, zdolnością. Dopiero kiedy się modlimy, wiara staje się aktem. Możemy też modlitwę porównać do funkcji oddychania – modlitwa jest oddechem wiary. Otóż ten szczegół w opisie biblijnym, jakim jest słup obłoku – symbol obecności Boga – na to wskazuje.

Najświętszy Sakrament – obecność Chrystusa dla mnie

Musimy zwrócić uwagę na to, żeby rozpoczynać modlitwę od tego aktu postawienia siebie w obecności Boga. Bóg nam to ułatwia właśnie przez szczególny rodzaj swojej obecności, jaką jest Jego obecność w sakramencie Eucharystii. Chleb przemieniony w Ciało Chrystusa, to szczególny rodzaj obecności Chrystusa Zbawiciela wśród nas. To nie jest ta sama obecność Boga, która się dokonuje na zasadzie Jego wszechobecności. Bóg jest obecny wszędzie, ale w Eucharystii jest obecny Bóg Wcielony, Bóg-Człowiek, Ten, który dokonał dzieła odkupienia, który umarł i zmartwychwstał. Tutaj przeżywamy obecność Drugiej Osoby Bożej, Boga, który stał się dla nas człowiekiem – i wtedy, kiedy stajemy przed Tabernakulum w czasie prywatnej adoracji i wtedy, kiedy jest wspólna adoracja wystawionego Najświętszego Sakramentu. Właściwie wystarczyłoby to jedno, żeby wypełnić cały czas tak zwanej adoracji uświadamianiem sobie obecności Boga w Chrystusie. To jest temat do rozważań, które mogą trwać w czasie nieograniczonym, bo to jest rzecz sama w sobie tak niezwykła, że nigdy nie będziemy zdolni w pełni wyczerpać jej treści i znaczenie dla nas.

Trzeba również rozważać tę obecność w tym szczególnym aspekcie, że jest to obecność Chrystusa dla mnie. To jest Jego proegzystencja: Chrystus istnieje dla mnie osobiście. On tu jest po to, żeby mi dać siebie. Starać się w to wniknąć, to sobie uświadomić, to zrozumieć – to jest istota modlitwy. Znamy przykład – często powtarzany, kiedy mówi się o modlitwie – z życia św. Jana Marii Vianneya, proboszcza z Ars. Kiedyś zobaczył on w kościele jakiegoś wieśniaka, prostego człowieka, który długo klęczał i modlił się. Proboszcz podszedł do niego i spytał: "Co robisz?" - "Modlę się." - "Co to znaczy?". Odpowiedź tego prostego wieśniaka brzmiała: "On patrzy na mnie, a ja patrzę na Niego". Niestychanie głębokie określenie istoty modlitwy. On, Jezus, patrzy na mnie. To też jest napisane w naszym tekście biblijnym: "Znam cię po imieniu". Bóg mnie zna. On mnie widzi. On na mnie patrzy. A ja próbuję patrzeć na Niego, czyli przeżywać Jego obecność dla mnie (...)

ks. Franciszek Blachnicki, Carlsberg, 23 października 1982 r.